

URZĄD WOJEWÓDZKI WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI
WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
GRUPA LITERACKA „POD DĘBEM”

KONKURS POETYCKI „O LIŚĆ DĘBU”



URZĄD WOJEWÓDZKI - WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI
WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
GRUPA POETYCKA "POD DĘBEM"

"O L I S C D Ę B U"

PŁOCK - PAŹDZIERNIK 1982 -

Do użytku wewnętrznego



Opracowanie graficzne

Jerzy M a z u ś

K O M U N I K A T

z rozstrzygnięcia konkursu poetyckiego

im. Wł. Broniewskiego

" O LIŚC DĘBU "

Jury konkursu w składzie : prof. dr Andrzej Lam-
przewodniczący, Aleksander Rymkiewicz i Tadeusz Chudy-
członkowie, w dniu 14 czerwca 1982 roku przyznało:

I nagrodę Tadeuszowi Chętkowskiemu z Płocka, godło
"Stress", za poemat pt. "Obrazki z wystawy",

II nagrodę Stanisławowi Naurockiemu z Płocka, godło
"Febra", za wiersze: "Nawoływanie świtu", "Zmierzch idei",
"Nina",

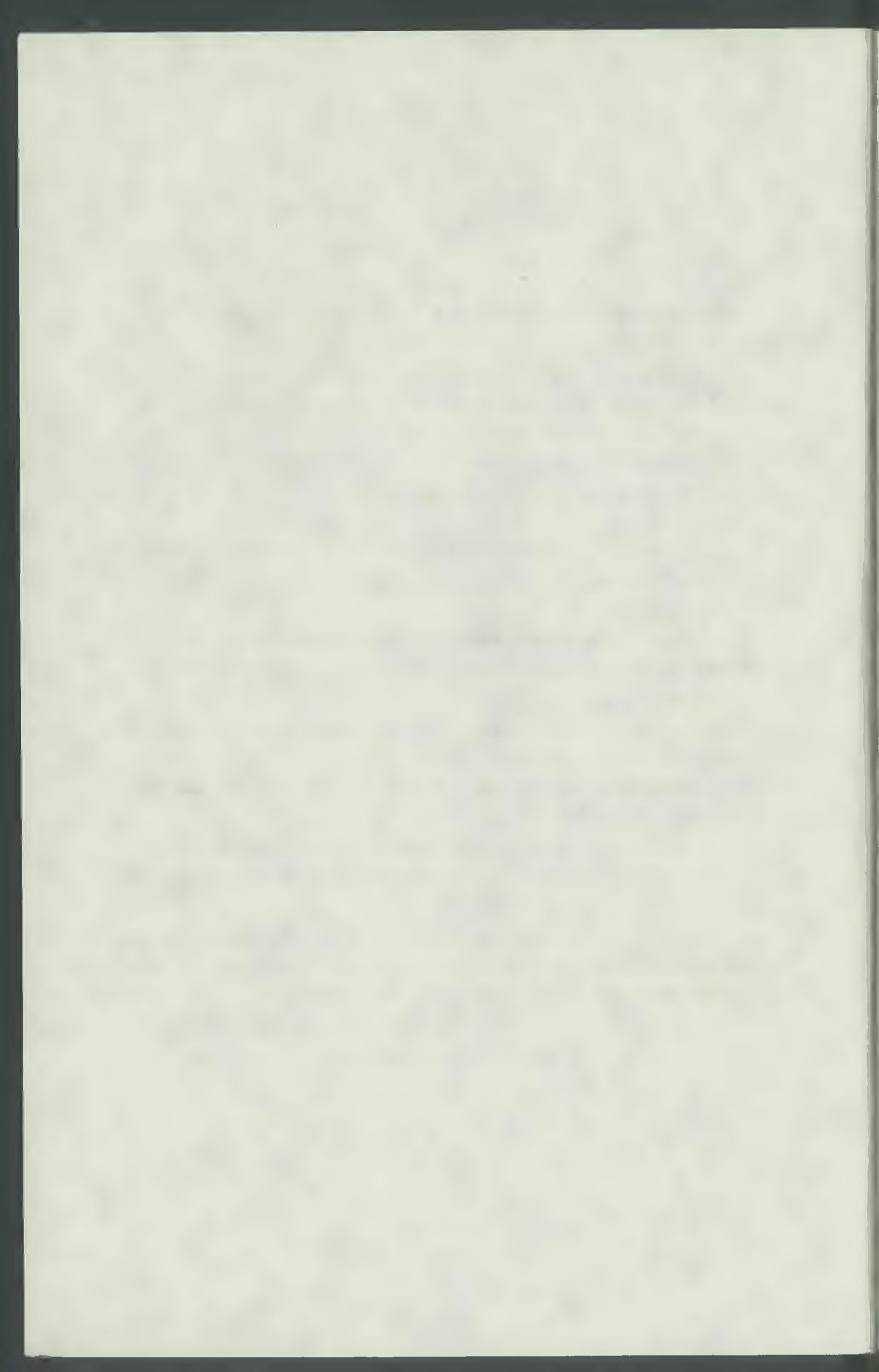
III nagrodę Waldemarowi Woźniakowi z Płocka, godło
"Hermes", za wiersze: "Pejzaż przez Polakę", "Pejzaż
z emigrantem"

oraz cztery równorzędne wyróżnienia:

1. Andrzejowi Rutkowskiemu z Warszawy, godło "Elfa", za
"Wiersz grudniowy"
2. Andrzejowi Krasieńskiemu z Pruskiej, godło "Ithys", za
wiersz "Płacz cieni"
3. Wiesławowi Zielińskiemu z Rzeszowa, godło "Kreon", za
wiersz "Futbol"
4. Tadeuszowi Gołębiowskiemu ze Szczecina-Polic, godło
"Urona", za "Exodus pierwsze czyli robotnik rozłączny"-
fragment poematu "Listy"

Ponadto Jerzemu Strusińskiemu z Płocka, godło "Nadwiślanie",
przyznano nagrodę specjalną Wojewody Płockiego za wiersze:
"Dzień się zaczyna" i "Koniec listopada".

Wręczenie nagród nastąpi w piątecznej dekadzie października
br. podczas V Płockich Dni Literatury



Godło "Stress" - Tadeusz Chętkowski

"OBRAZKI Z WYSTAWY" - fragment

I.

Mondrian zaplątał się w pajęczynę

i wyrosły mu pajęcze myśli.

Kwadraty zamienił na małżeński trójkąt.

Kubek przebarbował na butelkę whisky.

Pawoli zaczął zapadać się pod ziemię.

Którejś soboty kiedy wszystkie paryskie

knaipy zamknięto z powodu odszczurzenia,

Mondrian niechcący zaheczył swoim czerwonym

nosem o majestat Luwru.

Miłość upiła go od pierwszego spojżenia.

Mona Liza której do tej pory nienawdził

spędziła mu z oczu wszystkie abstrakcyjne sny.

Urzekła go swoim księżycowym uśmiechem.

Kłęczał przed jej dumą, melancholią, boskością

i czuł jak bardzo jest nikim

jak po prostu jest jednym z wielu.

Ukradł obraz i powiesił go u siebie w pracowni.

Modlił się co wieczór do jego tajemniczej

świętości prosząc Boga w którego nie wierzył

żeby zesłał mu choć na chwilę tę linię prostą

ten cud w naturze.

Mona Liza nie tknięta od wielu lat

nie czekała na siebie długo czekać.

Zakochali się w sobie bez słów,

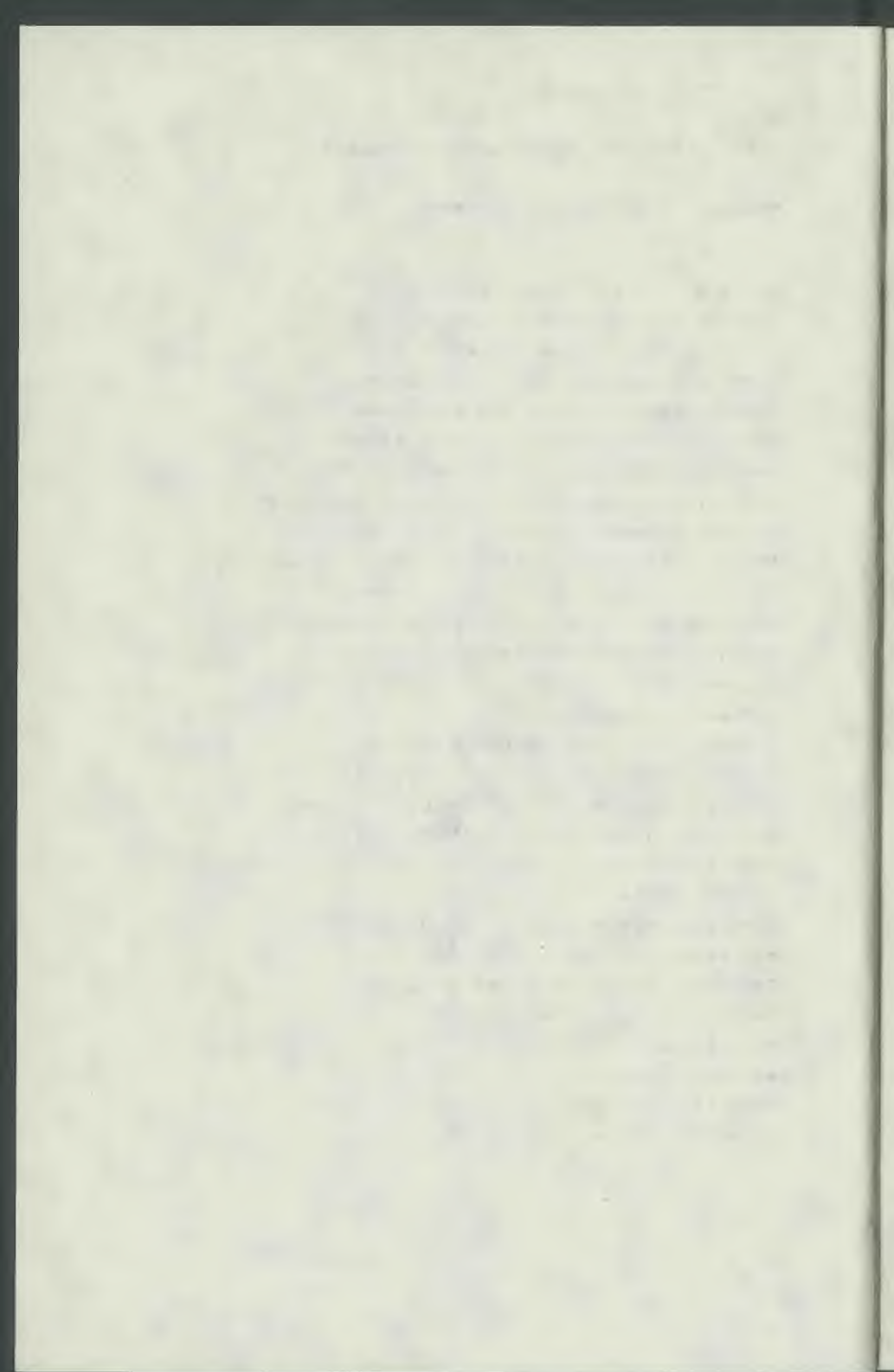
bez obietnic, bez nadziei.

Mondrian uciekł się ze szczęścia i nieustannie

malował kwadrety.

Mona Liza zaszła w ciążę.

Leonardo rozpłakał się z zazdrości.



II.

Lepiej być dobrym żebrakiem, niż złym artystą
Mondrian malował, szkicował, retuszował ale
na wadze mu nie przybywało.

Chudł w mgnieniu oka.

Mona Liza chcąc nie chcąc przytyła.

Mondrian łaził od galerii do galerii lecz wszędzie
kazano mu całować klamkę z drugiej strony drzwi.

W kieszeniach podszytych wiatrem
załęgły mu się myszy.

Nikt nie miał najmniejszego zamiaru
poznać się na jego geniuszu.

Mondrian musiał coś zrobić, żeby
zwrócić na siebie uwagę.

Rozebrał się do naga i skoczył z mostu do Sekwany.
Wszyscy poczuli się zgorzeleni.

Mona Liza też.

Nawet jesienny księżyc spojrzeł na tę
arlekinadę wyraźnym zezem.

Prezydent odmówił mu wypicia brudereraftu,
minister finansów nie udzielił mu pożyczki
na zakup płótna, farb, pędzli i marmolady.
Cézanne pogroził mu pięścią, matka przestała
prysyłać mu jego ulubione powidła z kwadratów.

Gioconda chcąc nie chcąc poszła na ulicę.
Sprzedawała się byle komu, za byle 10 franków,
Mondrian udawał, że rozpacza.

Zbladł i poszedł dokąd oczy poniosą.

Doniosły go do pobliskiej knajpy.

Spotkał Apollinaire'a i razem wypili skrzynkę
piwa na koszt poety.

W alkoholowej euforii mistrz Apollinaire
zadedykował Mondrianowi wiersz pod tytułem
"Miłość jest trójkątem".



III.

Mondrian włóczył się paryskim przedmieściem
szukając straconych złudzeń.

Na śmietniku znalazł ołówek którym
Modigliani szkicował portret dziewczynki
w błękicie - narysował nim portret Giocondy.
Z pamięci.

Mona Liza uśmiechała się do niego z portretu
swoim trójkątnym półksiężycowym uśmiechem.

To nic, że tylko z kartki.

Najważniejszy był uśmiech, jej uśmiech.

Za oknem wszyscy żli i smutni.

Za oknem nikt się nie śmieje idąc ulicą.

Za oknem politycy dyskutują o niebieskich
migdałach, które potem kruszą na ognisty proch.

A w domu ciepło, coraz cieplej.

Upalnie od uśmiechu Giocondy.

Otwiera się kwadrat.

Za oknem słonecznie choć uśmiech Giocondy
jest bez wątpienia księżycowy.

To dobrze, że są przedmieścia gdzie można
szukać starych złudzeń.

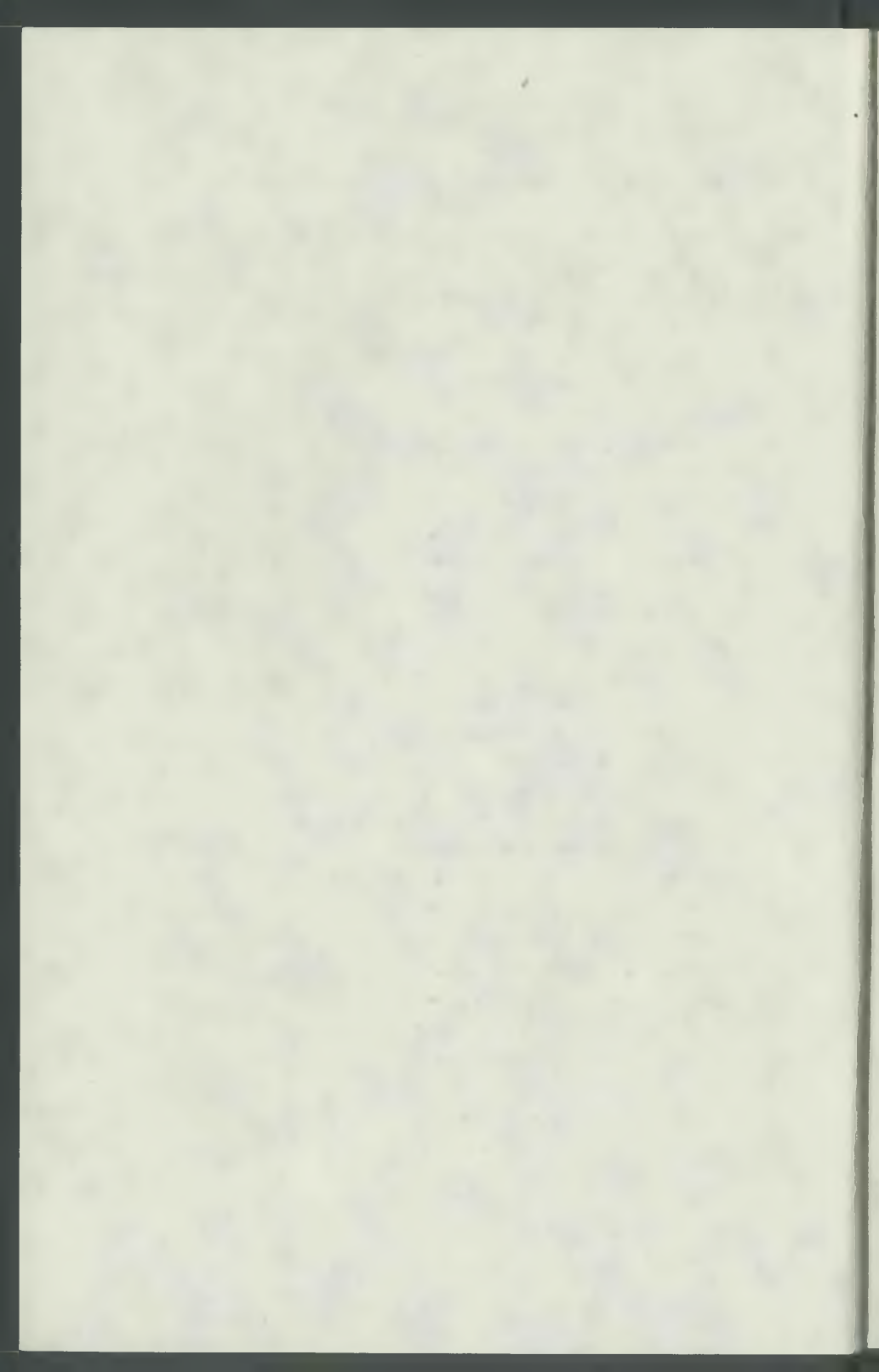
To dobrze, że są śmietniki na których można
znaleźć ołówek którym Modigliani szkicował
portret dziewczynki w błękicie.

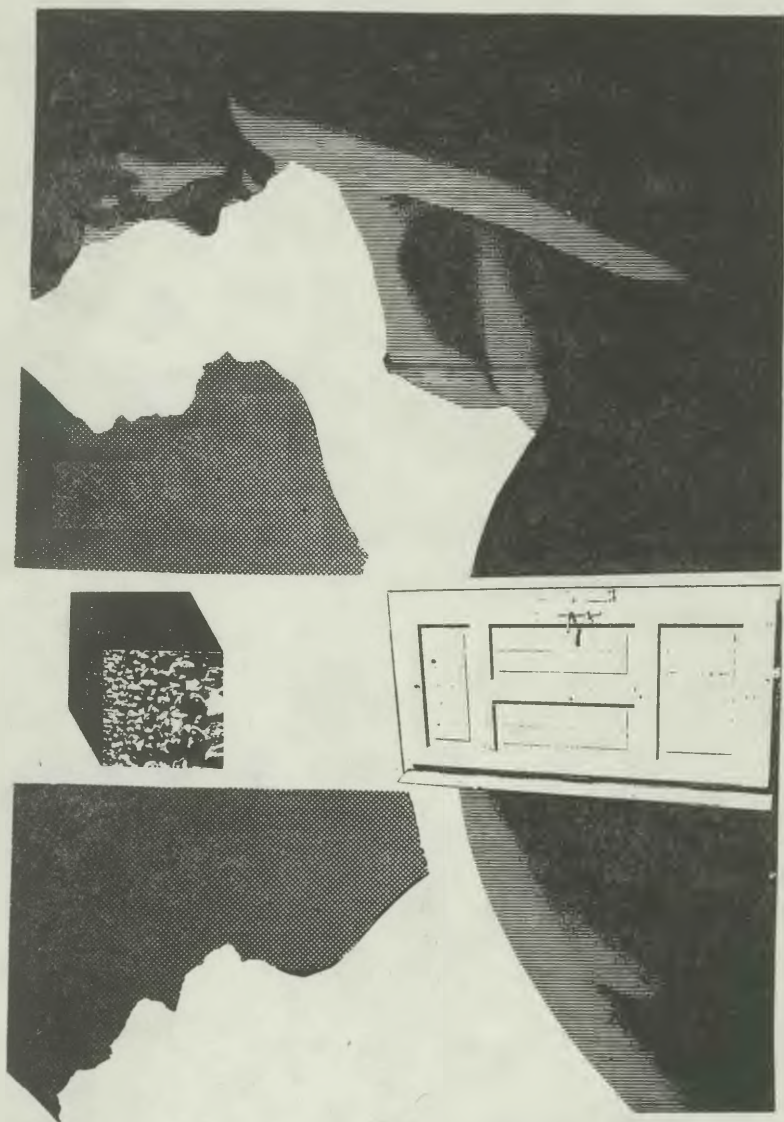
To dobrze, że można szukać, że można znajdować.

To cudownie, że istnieje uśmiech.

To straszne, że pada deszcz który za chwilę

Ten uśmiech zabije...







Godło "Febrs" - Stanisław Naurocki

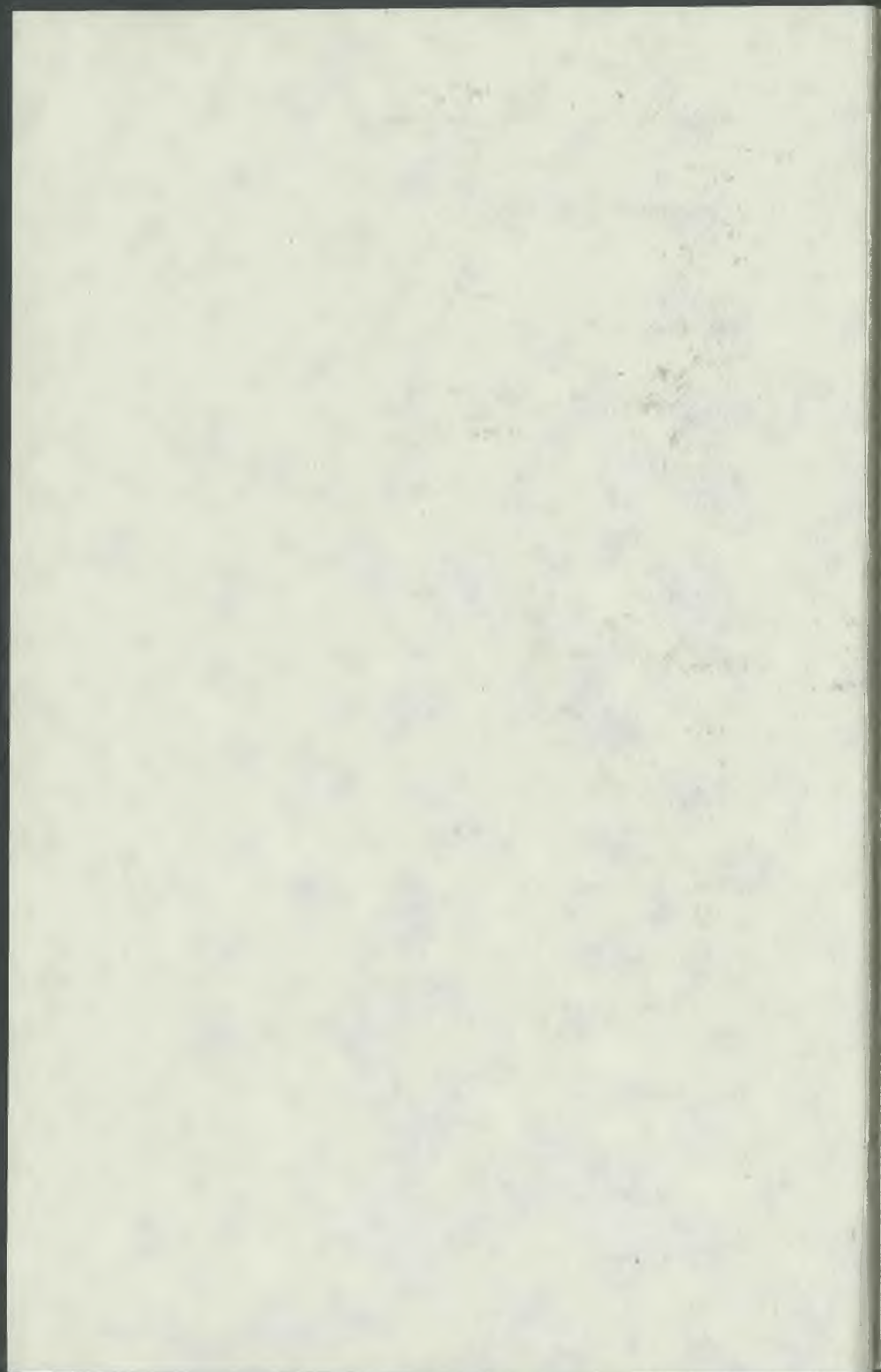
"NAWOLYWANIE ŚWITU"

czas
podnieść się z kolan
tęcza dzwoni
o chmury

wszystkie zamachy
na formy bytu
kończyły się dotąd
zmianą instrumentów
w tej samej orkiestrze
a nasze trwanie
przeuraca się z boku na bok
pod tronem
nie pąk koroną

z purpury płaszc
order zucięstus
ciasno okrążył szyję
tylko czyjś ból
zmięczył nie wytrzymał
urbił się
z mieczem długim
jak śmierć

i
nas wyprostował



"NINA"

kiedy wychodzę powleczony
twoim westchnieniem
zdejmujesz z twarzy sen
w kuchni
zawieszasz codzienny krajobraz
a chusteczce podajesz łąką
obok śniadania

potem osuwasz samotność
uśmiech wynosisz ptakom
za okno
i kwiatom rozdając troskliwość
odpływasz
tęsknotą na drugi brzeg
by się zadumać błękitem
dopóki zielona pyski drzew
nie spłoszą pamięci

gdy wracam
potykam się o twoją dłoń
zostawioną we drzwiach

wtedy
zaklinam ogrody
żeby odzyskać twoją obecność

odnaleziona
patrzysz nieśmiało
jakby trawy oderły cię z piaseczot

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

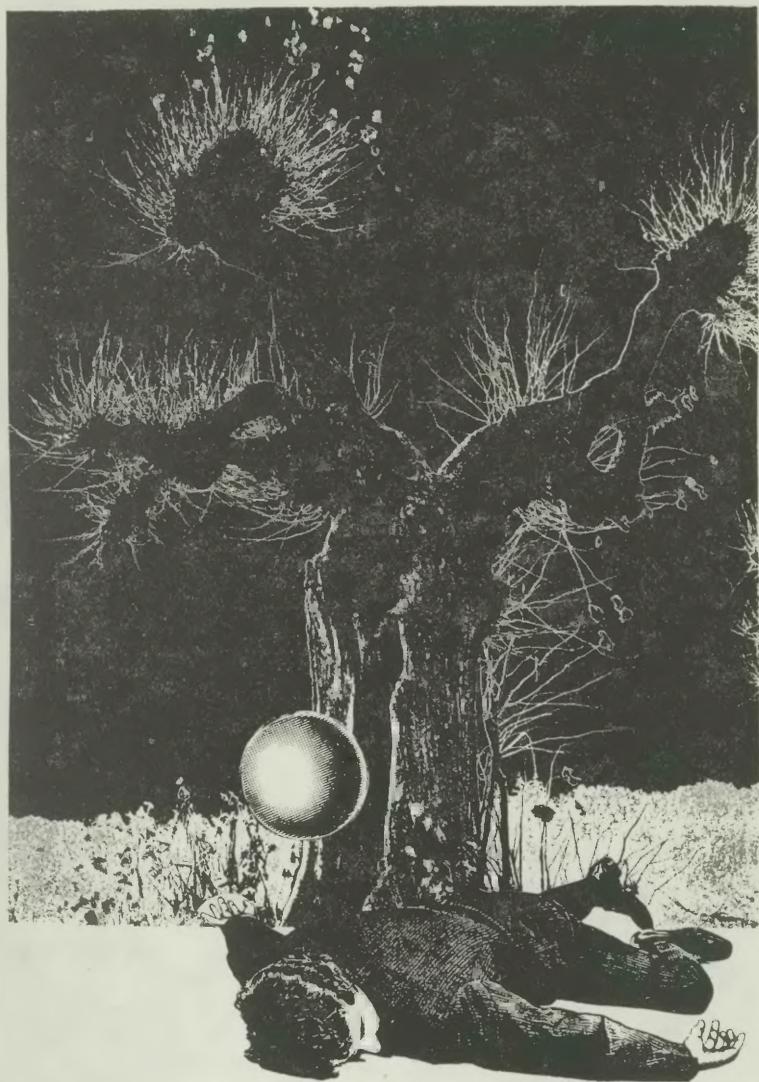
"ZMIERZCH IDEI"

co nie jest czyste zięknie się
światła każdego spojrzenia
i prędzej czy później
wpełźnie w przekleństwo

oto judesze pozbiierali
swe prochy gotowe od lat
do zmartwychwstania
a słowa proroków rozpiły się w krwi
wyznawców
i z pierwszą mgłą pobiegły
do nieba

na ziemi wlokąc
swoją los
grzesznik opróżniał sumienie
skruszony u sznura
znalazł miejsce dla swoich racji
długo wołał
znajomego anioła ale ten
odfrunął na odległość całego życia
a ci których żadne wzorce
nie rozpieszczęły dotąd
bez euforii rozwieszali nowy ład na twarzach
osłupiałym tłumom wierząc
że co nie jest czyste
nie zwabi
ciepła dłoni karzącej







Godło "Hermes" - Waldemar Woźniak

"PEJZAŻ Z EMIGRANTEM"

Wiośni się, ułśni i czereśni...
Błyska słońca błyskowna lamp!
Wróbel dziennikarz zadaje pytanie,
Syn emigrant wraca z miasta na wieś...

Na powitanie defilada
kur, gęsi i kaczek!
W środku indyk generał wydaje komendy!

Pies nie poznał więc szczeka niczym na obcego!
Zna swój psi fach i obcych zębami wystraszał!

Koń patrzy spode łba
Też nie lubi obcych!

Koguty pomyliły godziny,
Pieją na całe gardła jakby zaświtało!
Zdarza się pomyłka najlepszym zegarom!

Syn emigrant z uśmiechem od ucha do ucha
Na stałe tu powrócił, czy znów w odwiedziny?
Tak jakby pytał kot śniący na dachu...

Ojciec z Matką w nadziei drzwi już otwierają
Sam w cień się chowając - pachnie świeżym
chlebem i tłustym rosółem...lecz syn
ptak niebieski znów tylko przelotem...

Próg przekracza butami siedmiomilowymi,
A myśli już daleko za siedmioma górami...



"PEJZAŻ PRZEZ POLSKĘ"

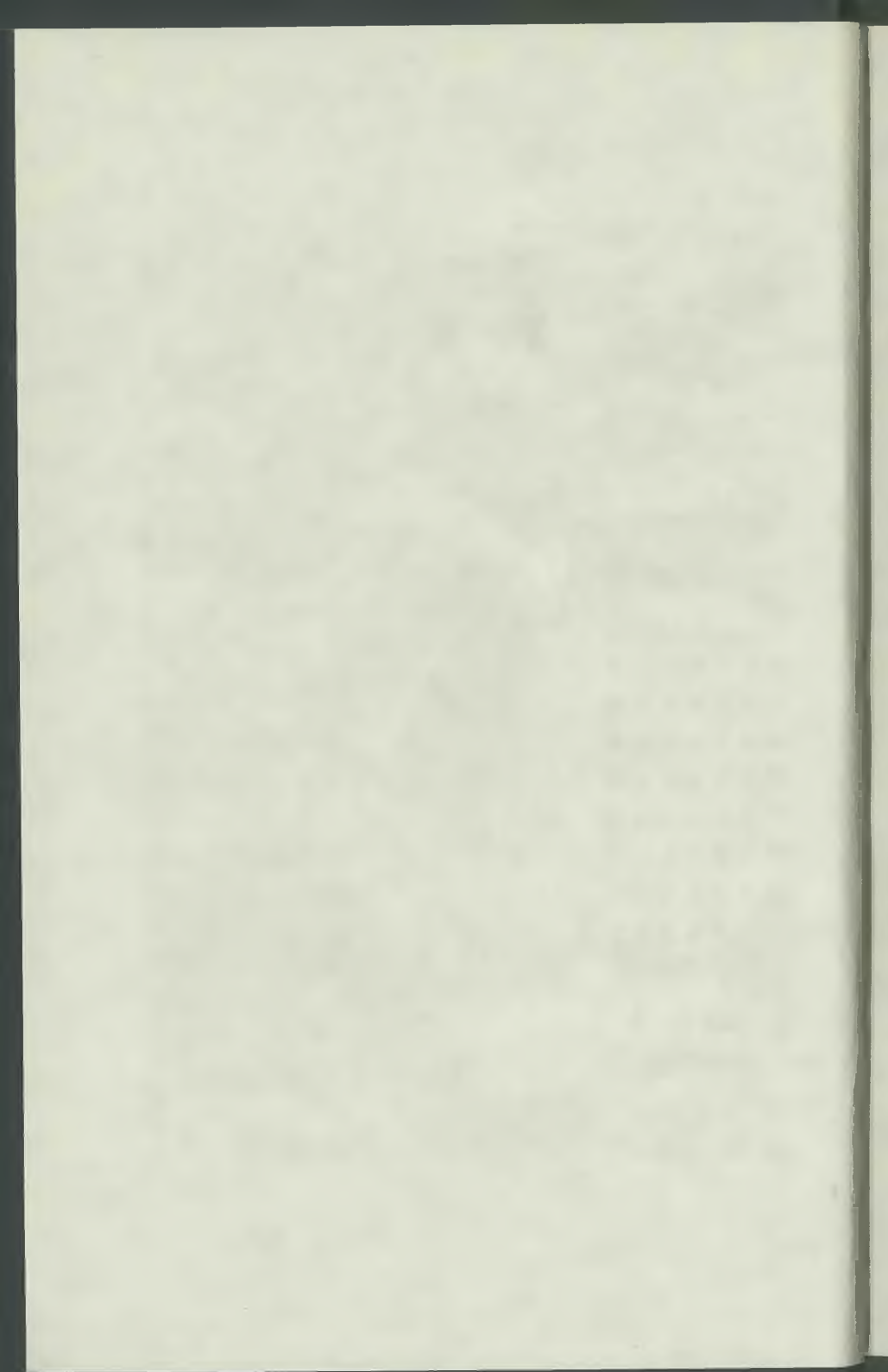
Idę przez Polskę nie zbaczając z drogi.
Przez góry w lasy, z rzeki na równiny.
Wilk w owczej skórze i cygan ubogi,
Zrodzony w czepku bez niczyjej winy!
Ni pies, ni wydra. Cham co klei rymy!
Nie pełzający chociaż teren śliski,
Nie odstawiony od pospólnej miski.
Jeszcze nie kukłą, jeszcze nie chochołem
jestem w tym kraju więc na przekór wszystkim
Nie strasz mnie diabłem, nie ścigaj aniołem...

Ole jednych mięso, dla innych ogryzki!
Idę w człowieka co nie kłamie mówiąc
że Grunwald, Polska, rozbiory i wojny,
że niepodległość, że ideał bliski...
że co by gdyby, że nareszcie wolni?
że on z ułanów, że zna szabel błyski...
Świat się wciąż kończy i wciąż się zaczyna!
Walczę i żyję w polu i za stołem...
Więc nie rozmieniaj mnie na drobne grosze.
Nie strasz mnie diabłem, nie ścigaj aniołem...

Choć stańczykowy piasecz na sobie noszę,
O śmiech nie proszę lecz o myśli chwilę!
Która przestrzenie spojrzeć w głąb pozwoli!
Wyleczy bliźną krwawiącą co boli
I wyrwie z pleców otępienia sztylet!
Niech drzewo moje chroni bandaż kory.
Słońce wytryśnie z kołysanek mogił...
Nie strasz mnie diabłem, nie ścigaj aniołem...
Idę przez Polskę nie zbaczając z drogi
z otwartym sercem
skrzydłami u ramion
i kulą u nogi







Godło "Elfa" - Andrzej Rutkowski

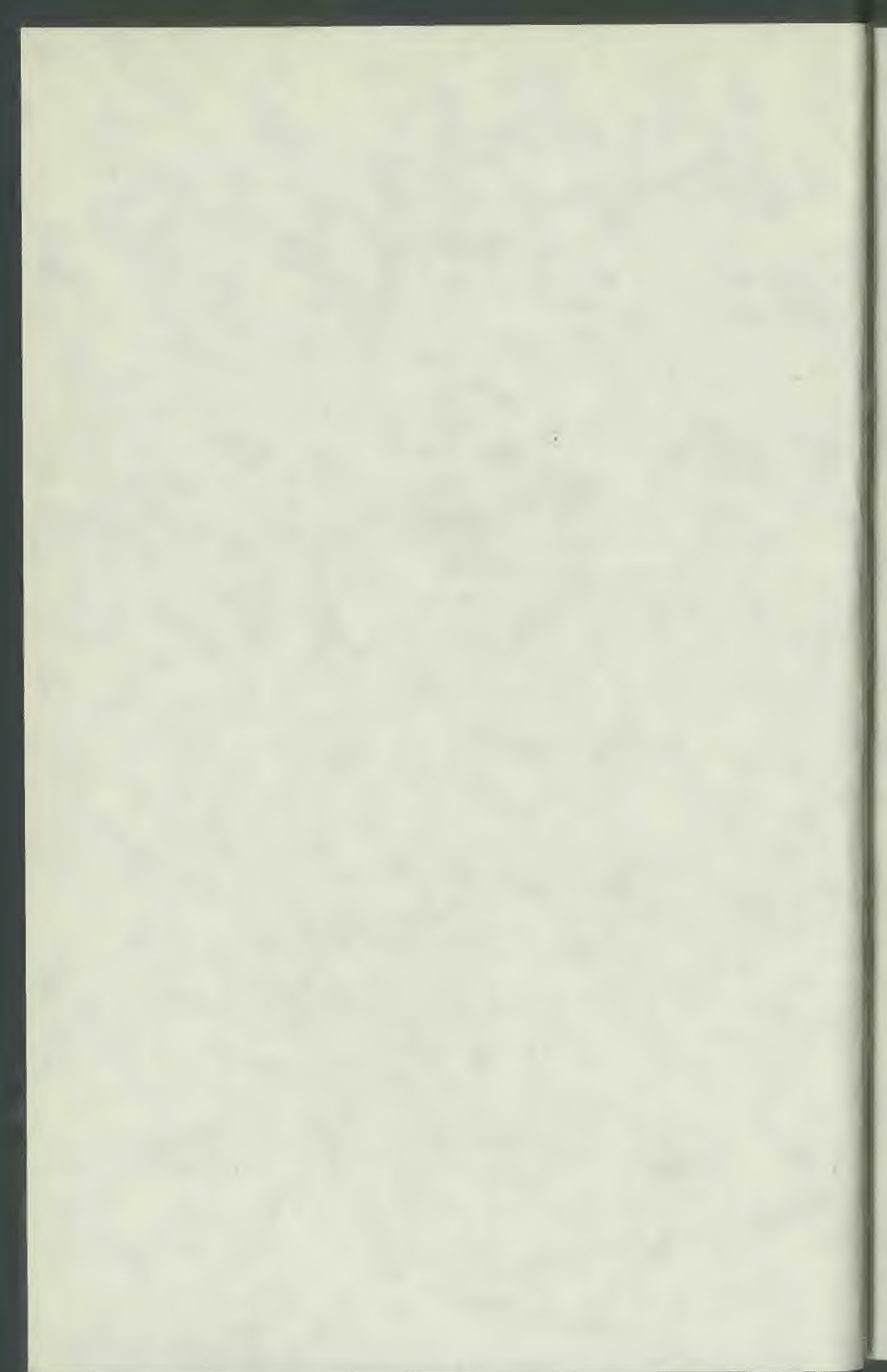
"WIERSZ GRUDNIOWY"

W mrozie boleści stygnie ciemna krew
Wiatr kat zabija cichy promyk dnia
Spadają ptaki z rozstrzelanych drzew
W kołysce chmury płomyk słońca łka

Zamarza słowo bite mrocznym dniam
Pękają żagle dryfujących ust
Splata się w warkocz płęci krzyk, rozpacz i gniew
Krwí nie ostudzi najczerwieńszy mróz

Modlitwy iskrzą wiarą zbitych serc
W mgłę wzrok przenika najciemniejszą myśl
Z krwi kultnie róża, z róży kultnie miecz
Blizny z ran bólu zrastają się w krzyż

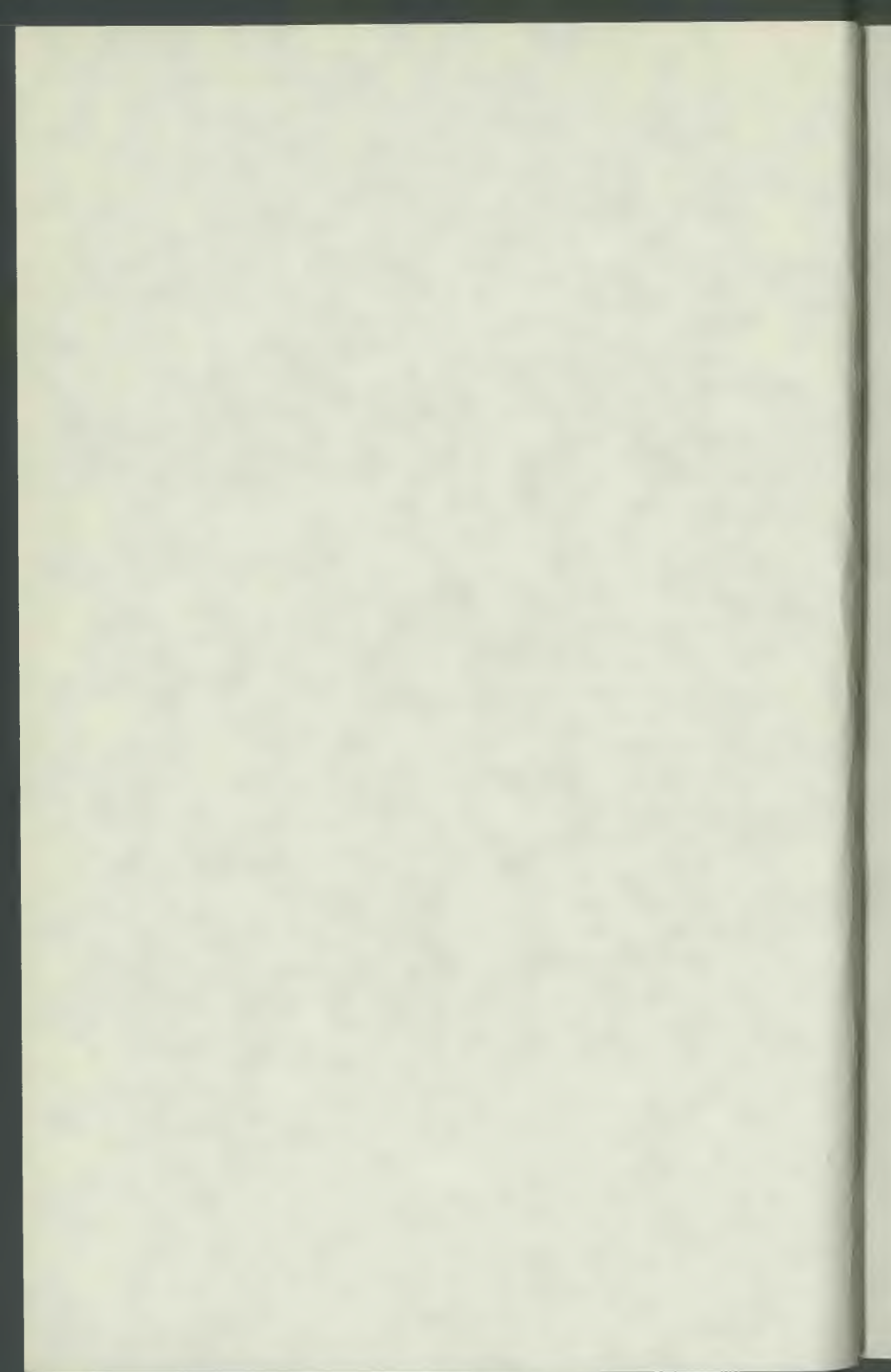
W mrozie boleści płonie biała krew
Słut śnień przebudzeń odrasta błysk dnia
Wracają ptaki do wiosennych drzew
Z siniącej chmury płomyk słońca spadł



Godło "Ithys" - Andrzej Kraselński

"PŁACZ CIENI"

w świetle jarzeniówki
spoczywa cień
porusza ustami
strząsa
z włosów krople wody
chyba
nie mój
ja siedzę z tyłu
wspierając się nogą
o poręcz
w przejściu
nie ma już cienia
zostało tylko
światło jarzeniówki
wokół pustka
wydaje mi się że jestem
sam
ale ten pisk
przeraźliwy pisk
obok mnie
wszędzie
płacz cieni
słyszę go wyraźnie
dlaczego płaczą



Godło "Kreon" - Wiesław Zieliński

"FUTBOL"

Wszystko, co się toczy
jest grą o każdy centymetr
pola niczyjnego.

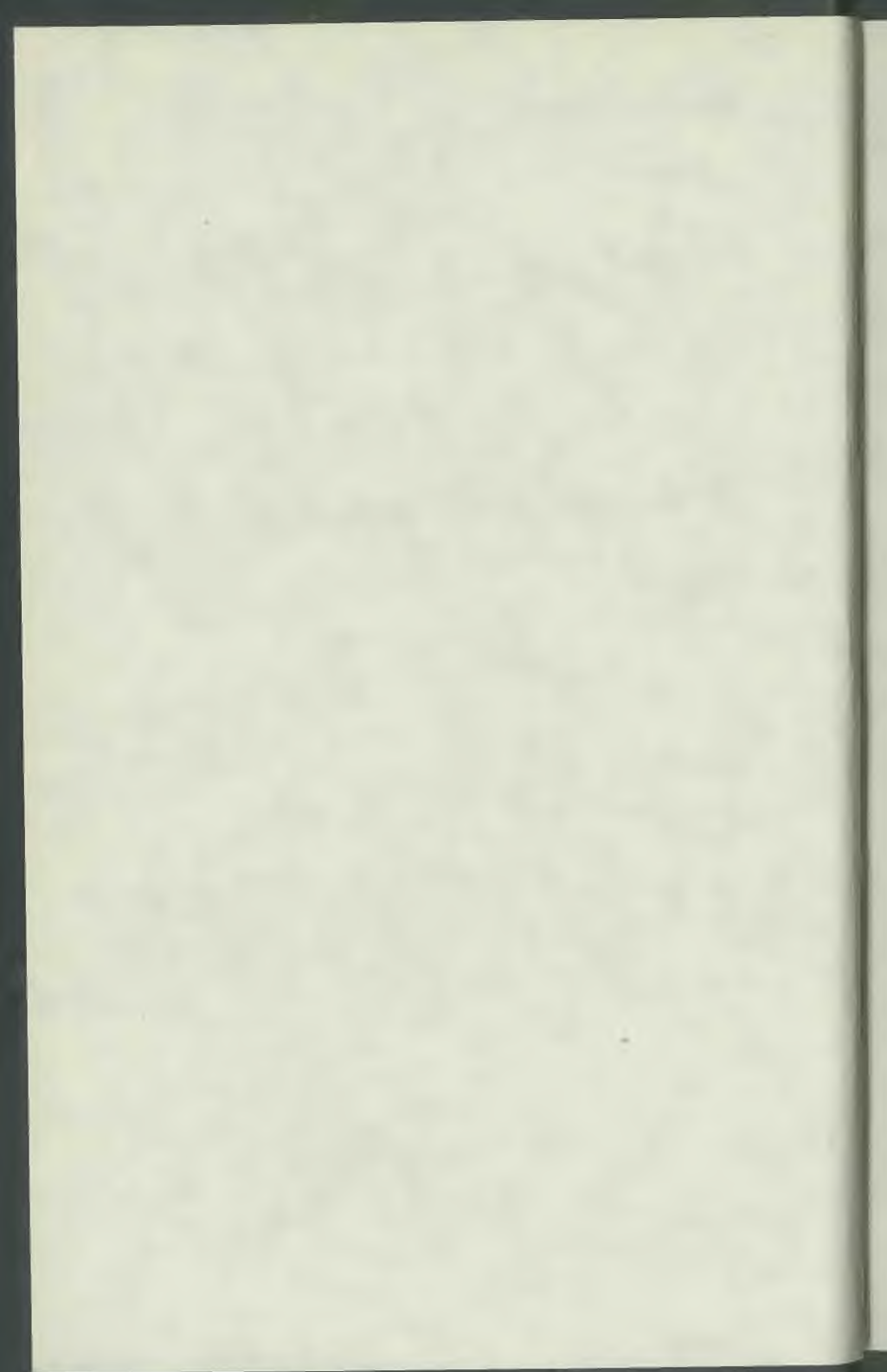
Głową w betonowy mur
wstrzeliwuje
ostatnią szansą awansu
stojący na pozycji spalonej.

Suną żądła skrzydeł
desperacko broniących się
przed degradacją.

Atak za statkiem
wytrenowanych w sztuce
wypychania na aut
powtarza się z wolą kibiców.

Zabłyśnięciem tysięcy
nie obstawione pozycje
i samotne ucieczki gwiazd.

Zgrać się o celne trafienie
do pustej bramki,
aż po rzut karny
przeciwko sobie!





siekiera przy przecince młodnika
kosa wiążąca w wyłożonym jęczmieniu - a obie
poruszane jakby cudzą ręką

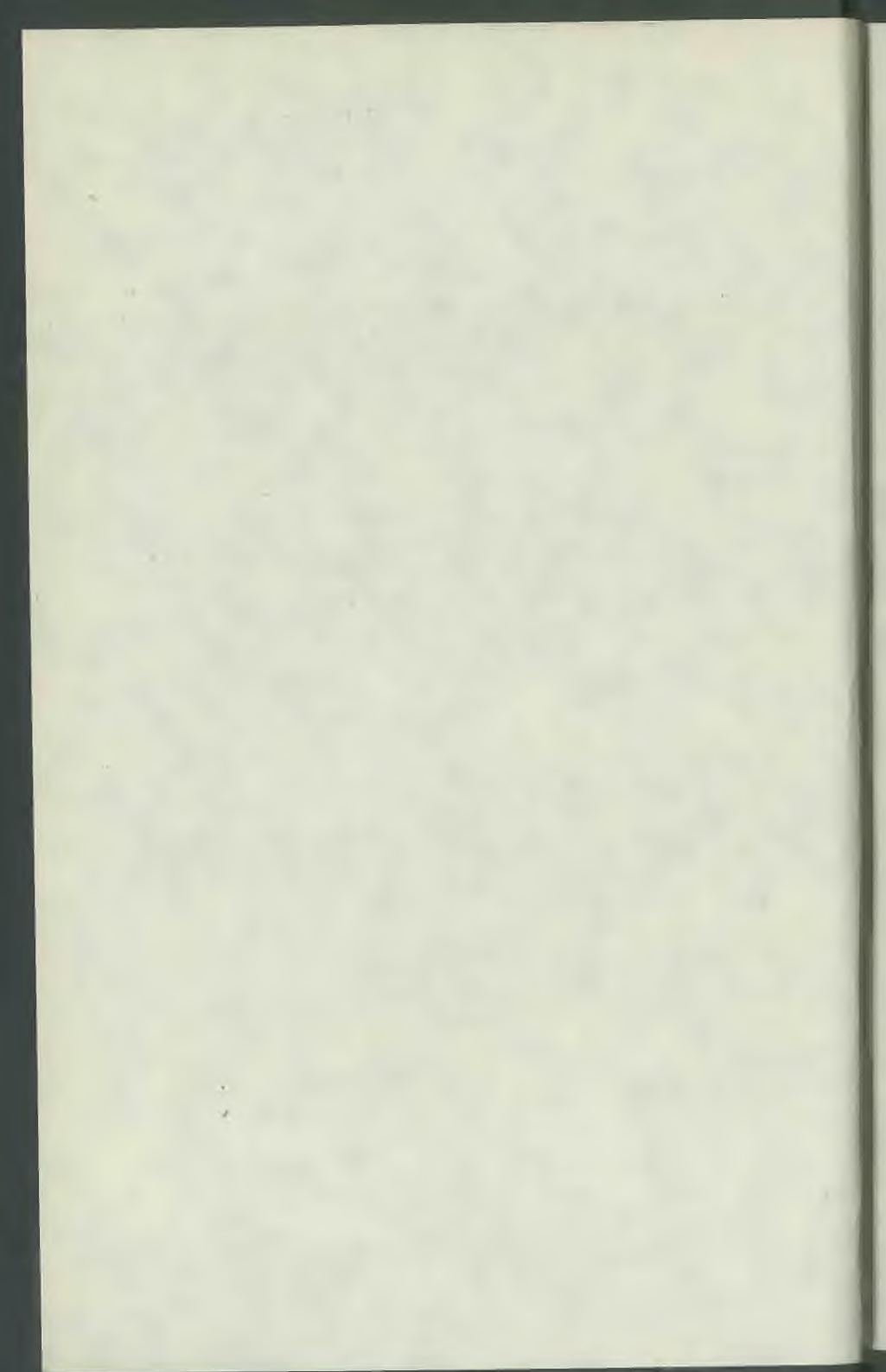
- - - - -

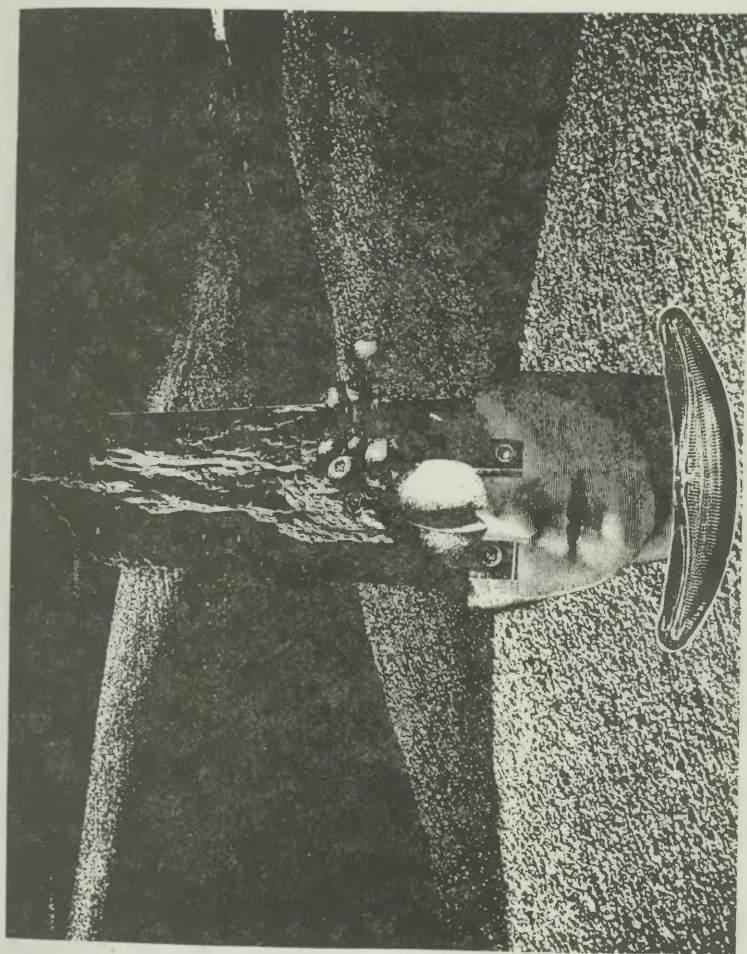
Milknę gdy słyszę zew mego rodowodu
bo nazywać siebie chłopem albo robotnikiem
o nie pokalanych twardym chwytem dłońmiach
nie potrafię

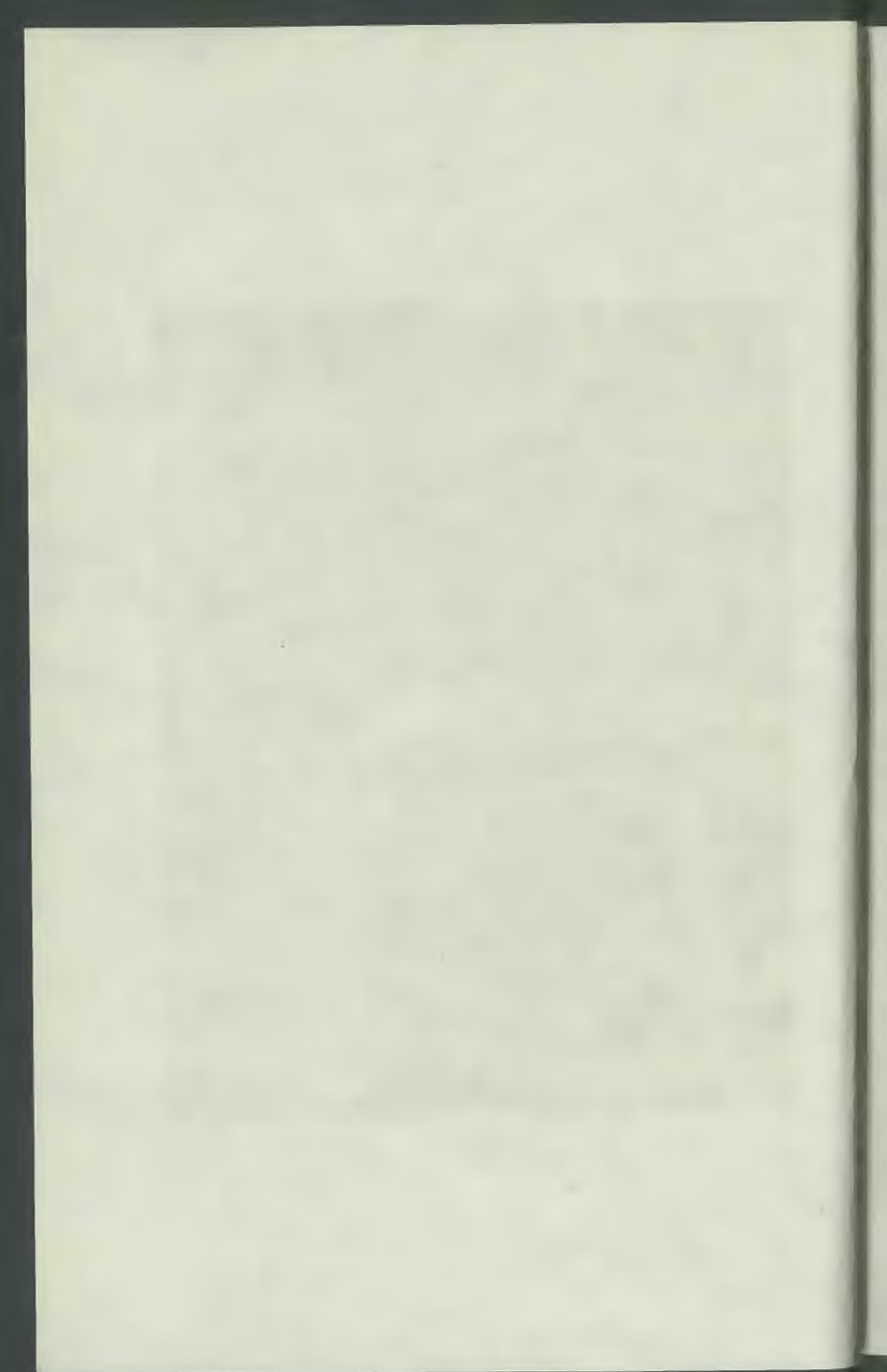
Kim właściwie jestem będąc
zarazem pretorianinem wsi i pasierbem miasta ?
Ciśnięty w produkcyjną całość
będąc jej koniecznym lecz peryferyjnym ogniwem
jak chłop uprzywilejowany w obowiązkach
jak robotnik zobowiązany w przywilejach
zabobonnie pielęgnujący kołowrotek i krosno
które uprzedzie utka - dostanie ?-
bo z nici - ariadny?-
odzienie

Zamglone chłodem olchy
w rzęsawym stawie wycieniły requiem

Jaką mają moc słowa ROBOTNIK ŁĄCZNY ?







Godło "Nadwiślanin" - Jerzy Strusiński

"DZIEŃ SIĘ ZACZYNA"

Budzik syreną rozbudził cięzę,
zmrok się już światłem zdrowo przeciąga.
Jeszcze na falach snu się kołyszę,
za srebrnym świerkiem jeszcze rozglądam.

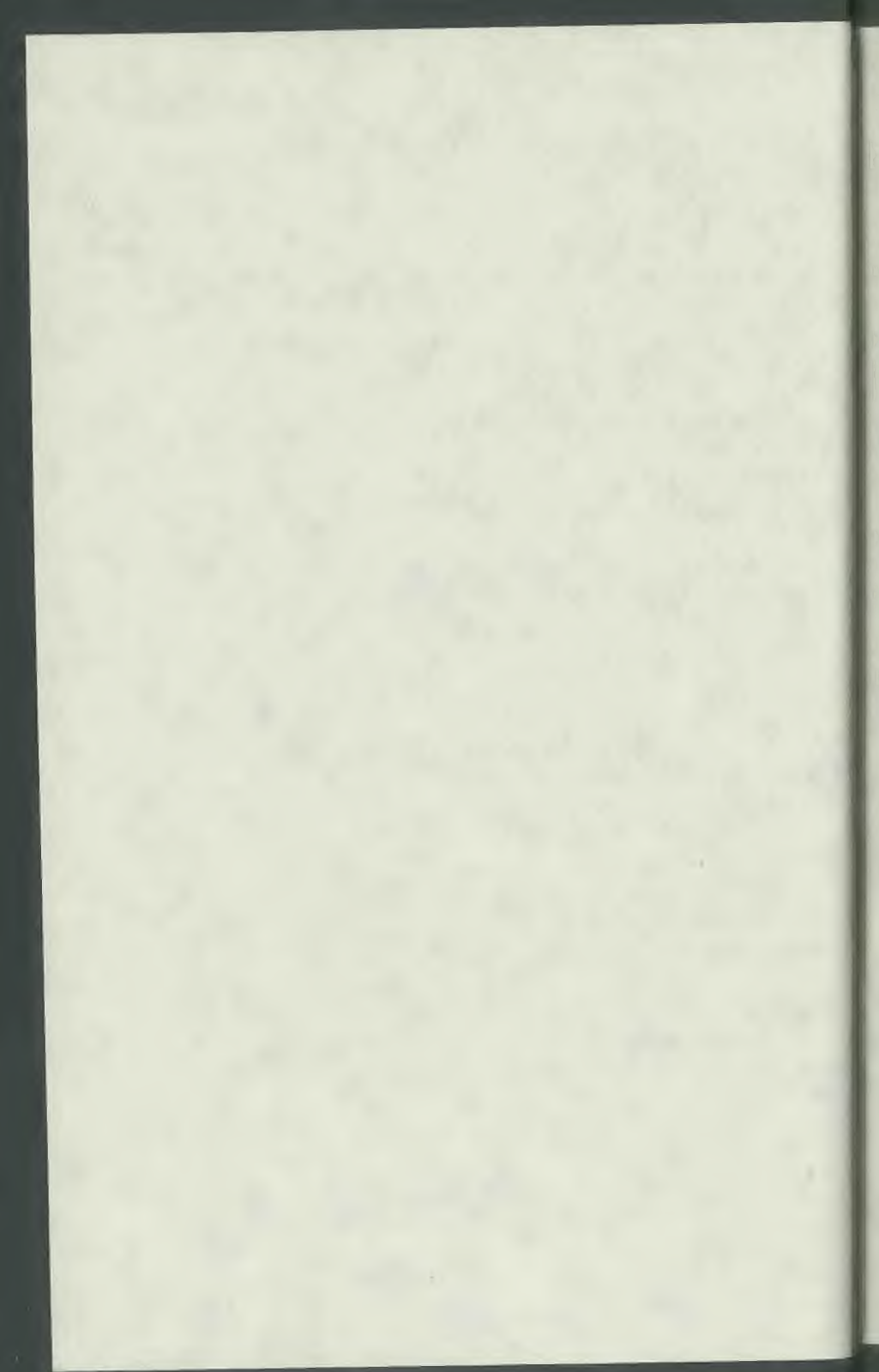
Za szybą deszczem smaga listopad,
rękę podaje grudniowym sopłom.
Nikła śnieżynka upada do oka,
jesiennym liściem trzepoce w oknie.

Domowym kotem zamruczał czajnik,
łyżeczka tańczy w śpiewnym fajansie.
Za ścianą znów stukają garnki.
Dzień się do ciepła przez szyby garnie.

Idę na skróty nitkami torów,
na pętli wchodzę autobus białozęby.
Brzuch autobusu pożarł mnie znów,
na brzeg wyrzuci spianioną Wisłę.

Przedemną babcią chlebami pachnie,
z boku dziewczynę sen gdzieś porwał.
Rzędami latarni idą ekacje,
pewnie od mostu, prosto z Radziwiła.

Już ciemne szaty noc w szafie składa,
idę do pracy ezurstkim betonem.
Nad moim miastem deszcz się rozpadał,
nocne marzenia rozpuścił w wodzie.



"KONIEC LISTOPADA"

żonie

Patrzeć, listopad ngon podwinie,
ekowytem wiatru sfrunie z komina.
Parzydła mrozu wejdą w pokrzywach,
które za oknem posadzi zima.

A my wtuleni w kołnierz mieszkania
z pamięci będziemy dobywać ognie,
które zapalał niegdyś na ścianach
liżący szczapy wesoły płomień :

Do nóg się łaszą kocury zmroku,
że tylko głaskać potulną pustkę.
I jeszcze księżyc przejdzie przez pokój,
czerwień zapali na Twoich ustach ...

Patrzeć, listopad zabierze jesień,
liść za Rogatki wymiecie z Płocka.
Szron zimne ognie z gwiazdy wykrzese
i w szal się wtuli świecąca broszka.

Pójdziemy Tumską, Narutowicza,
śniegi zaskrzypią pomrukiem bramy.
Wolno otworzy się nam ulica,
która przywraca straconą pamięć.

